

Z Ewangelii wg św. Mateusza: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladowują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie.” (Mt 5, 3-12)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Moi kochani, jesteśmy mniej więcej w środku Adwentu. A jak Adwent to także Adwentowe Rekolekcje. Rekolekcje, czyli raccogliere, a więc pozbierać na nowo. Taki jest sens tych i każdych rekolekcji. Chodzi w nich o to, żeby się przyjrzeć. Przyjrzeć się swojemu życiu wiary, swojej relacji z Panem Bogiem, swojemu chrześcijaństwu. I najpierw ucieszyć się tym wszystkim, co jest w nas w porządku. Tym wszystkim co jest w nas poukładane. A potem zobaczyć co się nam sypnęło. Co jest nie tak, z czego nie jesteśmy zadowoleni. Co jest w kawałkach. I pomyśleć: czy mogę coś z tym zrobić? A jeżeli tak, co mogę z tym zrobić? Tym co nas zbiera w całość, co nas scala jest zawsze Słowo Boże. Dlatego rekolekcje polegają na tym, by słuchać, przyjąć, a potem dać Boże starać się wypełnić usłyszane Słowo Boże w naszym życiu. Mamy co mamy, pandemia koronawirusa, więc klasyczne rekolekcje do których jesteśmy przyzwyczajeni w czasie Adwentu są bardzo utrudnione, a właściwie niemożliwe. Dlatego bardzo się cieszymy, że Telewizja Polska umożliwia nam taki sposób rekolekcyjnego przeżycia. Ponieważ przeżywamy czas pandemii to rekolekcje też niech będą o pandemii, a raczej o pandemiach. To słowo pandemia składa się z dwóch greckich „pan”, które znaczy wszystko i „demos”, czyli lud. A więc pandemia to jest coś, co dotyka całego ludu. I chyba nie ma już na świecie człowieka, który by nie słyszał o koronawirusie, o COVIDZIE, o SARS, o lockdownie. A to przecież są słowa, których jeszcze rok temu albo nie znaliśmy, albo używaliśmy je bardzo rzadko.

Przypomniałem sobie o czym mówiłem w czasie ubiegłorocznych Adwentowych Rekolekcji w jednej z parafii. Mówiłem o tym, żebyśmy wyhamowali. To już też był środek grudnia. Wiadomo, galerie pełno bożonarodzeniowych dekoracji i pięknych, bożonarodzeniowych śpiewów. Wszyscy biegają, żeby zdążyć. I wtedy w czasie rekolekcji mówiłem: uspokójmy się, trochę wyhamujmy, trochę zatrzymajmy. A dzisiaj, dzisiaj jest pandemia. Mało jest też tych, którzy osobiście nie doświadczyli jej tragicznych skutków. Ktoś stracił swojego bliskiego, ktoś bardzo ciężko przeżył zakażenie, ktoś inny stracił pracę albo obniżyły mu się zarobki. A ktoś przeciwnie – pracuje ponad miarę na przykład lekarze, pracownicy służby zdrowia, pielęgniarki albo pracownicy zakładów pogrzebowych. Pandemia to jest też bardzo trudny czas dla Kościoła, ponieważ Kościół to jest zgromadzenie w imię Pana. Kościół to jest zgromadzenie wokół Chrystusa, które wspólnie chce wyznawać swoją wiarę. A teraz w czasie tej pandemii to jest niemożliwe. I to wszystko nas jakoś przygnębia, a niektórych doprowadza wręcz na granicę rozpacz. Dlatego pomyślałem, że w rekolekcjach też powinniśmy powiedzieć coś o pandemii, czy raczej o pandemiach. Ale nie o koronawirusie, bo na tej się nie znam. Ale o trzech innych: o pandemii świętości, radości i tej trzeciej na „m”. Te trzy powinny dotknąć nas wszystkich. Taka jest wola Boga i

taki jest zamysł Kościoła, aby każdy z nas ich w życiu doświadczył. I aby, każdy z nas je w życiu przeżywał. Świętość, radość i tę trzecią na „m”. Pandemia dla każdego.

Mam taką skromną nadzieję, że właśnie te pandemie w oczekiwaniu na szczepionkę i lekarstwo przeciwko COVIDZIE trochę nam pomogą. Dodadzą nam trochę skrzydeł. Więc dzisiaj o pierwszej z tych trzech pandemii, czyli o świętości. Bo świętość to jest pierwsze powołanie, które każdy z nas ma w Kościele. Pierwsze powołanie i pierwsze zadanie. Otrzymaliśmy je na Chrzcie Świątym. Każdy z nas bez wyjątku jest do tego zaproszony. Kościół pierwszych wieków świetnie to rozumiał. Kiedy św. Paweł pisze swoje listy do pierwszych chrześcijańskich wspólnot, mówi na przykład: pozdrawiają Was wszyscy święci. Oczywiście pozdrawiali ich chrześcijanie, ale dla Pawła to było to samo: chrześcijanin to jest święty. Albo pozdróćcie wszystkich świętych – pozdróćcie się nawzajem Wy chrześcijanie, ale dla Pawła było to to samo. Chrześcijanin to jest święty. Potem niestety nam się to trochę sypnęło. Kiedy zaczęto mówiąc o konkretnych świętych, podkreślać nie ich cnoty, ale cuda, które zrobili. I w ten sposób powstało przekonanie, że świętość to jest nadzwyczajność. Że świętość to jednak nie jest dla każdego. Człowiek sobie myślał: przecież ja nie zrobiłem w życiu żadnych cudów, nie mam więc takiej łaski, aby być człowiekiem świętym. To pewnie nie jest moje powołanie. I to niestety pokutuje aż do dzisiaj. Popatrzcie, ile mamy recept na uzdrowienie albo na oczyszczenie Kościoła. Ale gdyby powiedzieć, ale pierwszym zadaniem jakie masz do spełnienia będąc w Kościele, to jest to byś przyjął i byś pełniej realizował swoje zadanie do tego, by być świętym. I to jest pierwsze zadanie, które ja mam dzisiaj do spełnienia w Kościele jako biskup to raczej wywołałoby to konsternację, zażenowanie albo zdumienie. Tymczasem papież Jan Paweł II, kiedy napisał piękny dokument na nowe tysiąclecie Novo Millennio Ineunte mówi: powiedzcie dzisiaj człowiekowi, czy chcesz być chrześcijaninem to powiedzcie mu, czy ty chcesz być świętym. Więc moi drodzy to pierwsze z naszych powołań jakoś przyjmijmy i się nim ucieszymy.

Usłyszeliśmy przed chwilą w Ewangelii ten kawałek z Kazania na Górze o błogosławieństwach, o błogosławionych. Kiedy Jezus mówi te zdanie to najpierw myśli o sobie. On jest pierwszym błogosławionym. On jest czystego serca, pokornym, cichym. On jest tym, który cierpi prześladowanie z powodu sprawiedliwości. Jezus to jest pierwszy błogosławiony. Kiedy wejdzie do Jerozolimy lud miasta będzie go witał właśnie w ten sposób. Błogosławiony, który przychodzi w imię Pana. Ale potem błogosławionymi są Ci wszyscy, którzy w swoim ziemskim życiu się do Jezusa podłączają, którzy po prostu chcą być tak jak On. I to jest definicja świętego. Ja chcę być w życiu tak jak Jezus. Ja chcę w życiu naśladować Jezusa. Sobór Watykański II powie to wprost, że świętość polega na naśladowaniu Chrystusa ubogiego, pokornego i dźwigającego krzyż. Niektórych spośród takich osób Kościół wprost nawał błogosławionymi i świętymi, i nazywa ich bez przerwy. Czy uwierzycie, że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy powiększyło się grono zapisanych do Litanii do Wszystkich Świętych. Na przykład znalazł się tam błogosławiony ks. Michael, beatyfikowany pod koniec października, założyciel największej katolickiej organizacji mężczyzn, czyli Rycerzy Kolumba. Albo młody chłopak w trampkach i w dżinsach, błogosławiony Carlo Acutis, który świetnie znał się na tym wszystkim, na czym świetnie się znają dzisiaj młodzi ludzie, geniusz komputerowy. Ale, który jednocześnie potrafił powiedzieć, że moją autostradą do nieba jest Msza św. Ona jest tym sposobem, który umożliwi mi szybkie, bezpieczne dotarcie do nieba. I on żył 20 lat temu. Albo jego prawie,

że rówieśnik 19-letni Joan, który zginął w czasie wojny domowej w Hiszpanii w 1936 roku. Który zginął dlatego, że bronił Najświętszy Sakrament przed profanacją. Beatyfikowany w połowie listopada. Kościół ciągle do tej Litanii do Wszystkich Świętych dopisuje następnych, żeby dać nam przykład, żeby powiedzieć: słuchaj to jest naprawdę dla każdego. Każdy może, każdy jest zaproszony do tego by naśladować w swoim życiu Jezusa ubogiego, pokornego i dźwigającego krzyż. Ale wśród świętych są oczywiście tacy, którzy nigdy do litanii nie będą dopisani. Którzy nie znajdują się nigdy na obrazach pobożnych, ani w liturgiach. To są święci bezimienni.

W adhortacji, którą papież Franciszek nam zostawił dwa lata temu, właśnie na temat świętości. Gdzie przypomniał o tym, że to jest pierwsze i podstawowe nasze powołanie. To jest pandemia, którą wszyscy powinniśmy się dać zarazić. Tam papież powiedział: posłuchajcie, zróbcie sobie litanię Waszych prywatnych wszystkich świętych. Świętych, jak on to nazywa, z sąsiedztwa. A więc ludzi, którzy żyją obok Was i którzy tak pięknie naśladowali Chrystusa dzisiaj, teraz, ubogiego, pokornego i dźwigającego krzyż, że byli dla Was zachętą. Że Was skłonili do życia bardziej pobożnego i bardziej gorliwego.

Pod wpływem tej zachęty papieża postanowiłem poszukać takich świętych w swoim otoczeniu. Gdybym chciał ich Wam wszystkim tutaj teraz wymienić to pewnie ta nauka rekolekcyjna musiałaby trwać z godzinę. Ale wspomnę na przykład tę kobietę i jej męża. Ona jest alkoholiczką, on już nie żyje. I opowiadała mi kiedyś jak wróciła po jednej z imprez do domu i mówi: wie ksiądz, ja leżałam cała zapita na podłodze mojego mieszkania. Byłam, byłam w wymiocinach. Powiedziała trochę bardziej brutalnie, ale jesteśmy w telewizji. I wtedy przyszedł do mnie mój mąż. On uklęknął koło mnie i mówi: kochanie, Ty się jeszcze podniesiesz. Ja Ci w tym pomogę. Ksiądz sobie wyobraża, ja w tych ... a on przychodzi i mówi: kochanie, Ty się jeszcze podniesiesz, ja Ci w tym pomogę. I to jego zdanie przebiło się przez ten mój pijany mózg, doszło do środka i zaczęło działać. Oczywiście potem była terapia, było AA, było bardzo dużo modlitwy, ale to zdanie było początkiem. Ten mój mąż to jest święty człowiek. Umarł. Jestem pewna, że z powodu mnie. Tak mówi ona. 52-lata, trochę za szybko. I wie ksiądz, ja mu to napisałam na jego grobie. Kochanie, podniosłam się. Dziękuję, że mi w tym pomogłeś. Kiedyś jedna pani widziała mnie na cmentarzu jak byłam przy grobie mojego męża i mówi: co to za piękna modlitwa. To rzeczywiście modlitwa do mojego świętego.

To są na przykład święci z mojego sąsiedztwa. Albo ten młody chłopak gryziony przez raka. Gdy go pierwszy raz z półtora miesiąca temu odwiedziłem w szpitalu, jego tata mówi: niech ksiądz biskup pójdzie, żeby go trochę wzmocnić. I po chwili rozmowy wiedziałem, że ktoś z nas drugiego na pewno wzmocnia. Tylko nie ja jego. Poskręcany od bólu, kiedy mówi: ja milion razy wierzę w Jezusa. Święty z mojego sąsiedztwa.

W tej grupce jest także i ona. Kobieta, która dzisiaj już ma, nieważne, ile. W każdym razie jest bardzo atrakcyjna, więc pewnie atrakcyjna musiała być także i wtedy, kiedy rozpadło się jej małżeństwo. Ona nie mówi, że ono się rozpadło z jej albo z jego winy, że to była ich wspólna sprawa. I zapytałem ją kiedyś, wychowuje samotnie dzieci, czy nie miała takiej potrzeby, żeby się z kimś związać. Mówi: była nie tylko potrzeba, była także okazja. Ale tego nie zrobiłam, ponieważ zależało mi na tym, żeby codziennie przyjmować Komunię Świętą. Jeśli to nie na tym polega świętość to na czym ona polega? Święci z sąsiedztwa.

Jest takie ładne zdanie w dokumentach Soboru Watykańskiego II, które chciałbym Wam przeczytać dosłownie. W Konstytucji o Kościele czytamy tak: „Wszyscy wierni, wyposażeni w tyle tak wielkich środków zbawienia, we wszystkich sytuacjach życiowych i w każdym stanie powołani są przez Pana, każdy na swojej drodze do doskonałej świętości”. Właśnie to zdanie jest takie bardzo pandemiczne. Wszyscy wierni, wyposażeni w tyle środków zbawienia, we wszystkich sytuacjach życiowych i co mi się najbardziej podoba: każdy na swoje drodze. Ja na mojej drodze biskupa, Ty na drodze kapłana, zakonnika, męża, żony, dziecka, wdowca, młodzieńca, przełożonego, podwładnego, człowieka, który postanowił żyć w pojedynkę. Każdy na swojej drodze. W tej konkretnej sytuacji życiowej, w której jesteś. W grudniu 2020 roku, kiedy świat jest roztrząskany przez pandemię, jesteśmy powołani do świętości. Jesteśmy powołani do tego, by naśladować w naszym życiu Jezusa ubogiego, pokornego i dźwigającego krzyż. I by w ten sposób promieniować na zewnątrz, by w ten sposób budować Kościół i wzmacniać chrześcijaństwo.

Święci z sąsiedztwa, zróbcie sobie taką litanię. Może właśnie w ten wieczór albo jutro, litanię moich prywatnych świętych. Właśnie tych, którzy nigdy pewnie nie znajdą się w żadnych oficjalnych spisach świętych, nie będziemy ich jakoś powszechnie w Kościele wspominać. Świętych, którzy tak naprawdę nawet sami o tym nie wiedzą. Tak jak w tym pięknym wierszu ks. Twardowskiego. Kiedy on mówi: „są święci, bo nie udają świętych, bo wierzą w miłość większą od przykazań, bo nie lubią deklamowanej prawdy ani klimatyzowanego sumienia. Bo są tak bardzo obecni, że ich nie widać. Bo nie lękają się nowych czasów, które przewracają wszystko do góry nogami. Bo uważają, że tylko pies jest dobry, kiedy jest zły. Bo nie mają i dlatego rozdają. Tak słabi, że przenoszą góry. Potrafią umierać i nie odchodzić”.

Takich świętych poszukajmy w naszym otoczeniu, ale też zadajmy sobie jeszcze jedną pracę. Ona będzie trochę trudniejsza i może trochę bardziej dla nas bolesna. Pomyślmy, czy my znaleźlibyśmy się dzisiaj w czyjejs litanii do jego prywatnych świętych. Czy znalazłbym się w takiej Twojej litanii. To znaczy, czy nasze życie, czy moje chrześcijaństwo jest właśnie takie. Jest naśladowaniem Chrystusa ubogiego, pokornego i dźwigającego krzyż. A jeśli nie, to dlaczego. Rekolekcje, pozbierać na nowo. Co musiałbym, co powinienem dzisiaj, teraz zmienić w sobie. Nie w innych. To jest takie bardzo łatwe, żeby robić innym rachunek sumienia, żeby mówić co inni mają w sobie zmienić. I jak oni mają skorygować swoje życie.

Święty to jest ktoś taki, kto jak pokazuje palcem na drugiego to te trzy palce ma skierowane na siebie. Trzy razy bardziej próbuje dokonać autokorekty niż cudzej korekty. Więc, jeśli by ten rachunek sumienia mi pokazał, że jednak ciężko mi będzie się znaleźć w czyjejs Litanii do Wszystkich Świętych. W każdym razie, że sam bym siebie chyba do takiej litanii nigdy nie dopisał. To może to jest ten moment, żeby się bardziej szarpnąć. Żeby się bardziej zdynamizować. I żeby powiedzieć „mogę”. Skoro to jest moje powołanie, skoro otrzymałem wszystkie potrzebne od Boga do tego łaski to mogę. Spróbuję.

W adhortacji, którą Ojciec Święty nam zostawił jest jedno zdanie, które może nam bardzo pomóc wskoczyć do takiej litanii. Stać się świętym z sąsiedztwa, bardziej świętym z sąsiedztwa. Otóż papież mówi co jest przeciwieństwem świętości. W pierwszym zdaniu tej litanii mówi, że to jest upodobanie do życia przeciętnego, rozwodnionego i pustego. Bóg, mówi Ojciec Święty Franciszek, chce żebyśmy byli święci. Nie chce, więc byśmy

prowadzili życie przeciętne, rozwodnione i puste. Nie chodzi nawet o to, żebyśmy nie żyli w sposób przeciętny, rozwodniony i pusty, bo takie sytuacje pewnie każdemu się w życiu zdarzają. Ale, żebyśmy nie mieli upodobania w takim życiu. Kiedy zobaczymy, że tak nam się to zdarza, że idziemy w stronę przeciętności, przeciętniactwa, rozwodnienia i pustki to, żeby nas to zbrzydziło. Żebyśmy powiedzieli: nie chcę tak. Nie chcę być byle jakim. Chce być jakimś. I byli pewni, że to jest możliwe.

Chciałoby się dłużej, ale telewizja jest nieubłagana i będziemy kończyć dzisiejsze nasze spotkanie. Pomyślcie o tym. O pandemii świętości. O swoich litaniach do prywatnych świętych. I o tym, że najpiękniejszy dzień życia to nie był ten, w którym na przykład wyszliście za mąż, ożeniliście się albo kiedy zostałem biskupem albo kiedy zdarzyły nam się jeszcze inne, nie wiem jak wspaniałe sprawy. Najpiękniejszy dzień życia jest ten, kiedy twarzą w twarz zobaczymy Jezusa. Tego, który jest absolutnie święty. Takiego przeżycia Wam i sobie najserdeczniej życzę. Amen.